OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Środa 19 października 1938 r. Nr. 139 (292)

„Żyjemy w czasach w których przyjaciele są niebezpieczniejsi niż wrogowie"

Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego

We wczorajszym numerze podaliśmy pierwszą część przemówienia p. wicepremiera Kwiatkowskiego, wygłoszonego na zjeździe okręgu śląskiego OZN. w Katowicach.

W wspomnianej części przemówienia, p. wicepremier mocno zaakcentował:

Czyż trzeba dodawać, że żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu i bardziej bezwzględni w krytyce niż wrogowie?

Dziś podajemy dokończenie mowy, która ze względu na swój charakter wywołała olbrzymi rozgłos w całym kraju.

20 - lecie niepodległości państwa jest dobrym momentem — nietylko dla uroczystości i wiwatów — ale i dla obejrzenia się wstecz i zrobienia bilansu siewu i zbioru. dla odrodzonej Polski.

Przechodząc do omówienia na szej polityki zewnętrznej p. minister zaznaczył, że Polska nigdy nie szukała zaczepki, że nigdy nie brała udziału w intrygach i spiskach międzynarodowych. Domagamy się szacunku dla nas i pragniemy pokoju.

„Tym nie mniej nie zapominamy ani na chwilę — stwierdza p. wicepremier w jakim to świecie żyjemy współcześnie. To też daremny trud — jeżeli ktokolwiek spekuluje na naszą naiwność czy bojaźń dyktującą od suwanie dojrzałych **konfliktów na później. Usiłujemy rozstrzygnąć je we właściwej chwili.** Pragniemy przebić się drogą prostą — do jasnej sytuacji w pośród narodów Europy. I w tym marszu nie ma między nami różnic. Całe społeczeństwo polskie — solidarne i zwarte — stoi przy Marszałku Śmigłym, gdy jak Wódz Naczelny, prowadzi naprzód karne i mocne i z każdym miesiącem coraz mocniejsze szeregi naszej narodowej Armii. Polska wie, że może zawsze liczyć na swego Wodza, a Naczelny Wódz wie, że w chwilach napięcia maszeruje równym krokiem z Armią cały — całą duszą — oddany mu naród.

Nasi przyjaciele i nieprzyjaciele powinni zrozumieć, że choćby się zjechało czterdziestu mężów stanu ze wszystkich części świata, to dla ich dobrego humoru i spokoju, my nie poświęcimy ani piędzi polskiej ziemi, że w każdą chciwą łapę uderzymy niezwłocznie szablą bez chwili wahania czy słabości tak samo jak odwrotnie każdy krok rzetelnej zgody i współpracy odwzajemnimy chęcią po kojowego rozwiązania najtrudniejszego choćby problemu, jak długo rozwiązanie mieścić się będzie w granicach wysoko pojętego honoru i niewzruszalności naszych praw państwowych.

Symbolem naszego powodzenia politycznego, zwycięstwa wytrwałości odniesionego przez Marszałka Śmigłego i Ministra Becka, jest powrót Śląska Zaolzańskiego w granice Rzeczypospolitej. Symbolem wytrwałości narodowej, symbolem czynnego patriotyzmu polskiego — jest ta ludność zamieszkała za Olzą, która wbrew wszelkim prawom materialnym, w imię czystej miłości narodu zachowała przez tyle lat swą duszę i serce polskie. To też cała Polska wita ich serdecznie i skła da hołd ich bohaterstwu. Symbolem naszego postępu gospodarczego jest fakt spokojnego opanowania olbrzymich ruchów kapitałowych w okresie na prężenia międzynarodowego, z całą pewnością, że nie kryzys nas — ale my kryzys przełamiemy i opanujemy.

„Musimy uczynić Polskę silną"

Musimy uczynić Polskę zespołem tak odpornym i twardym, tak cennym i niezawodnym w sojuszu i przyjaźni, i tak groźnym i bezwzględnym w obronie i walce z nieprzyjacielem, na tyle samodzielnym gospodarczo i finansowo, na tyle wewnętrznie jednolitym i jednorodnym, by każda burza dziejowa rozbiła się u podnóża naszych granic państwowych, by honor Polski nie był nigdy lekceważony i deptany, by naszych spraw nie próbowano nigdy rozstrzygać bez nas, by naszych rodaków zamieszkałych za granicą nie odważono się bezkarnie krzywdzić i poniewierać.

Do dwu haseł z r. 1918: móc

(Dokończenie na str. 2-ej).

Nie czas na mowę

Urzędowo donoszą, że zapowiedziana na najbliższe dni wizyta Mussoliniego w Turynie została odłożona na czas nieograniczony.

W kołach poinformowanych twierdzą, że decyzja ta jest spowodowana tym, że Mussolini, który miał wygłosić w Turynie wielką mowę polityczną, uważa że sytuacja międzynarodowa nie jest jeszcze wyjaśniona.

45-rocznica urodzin króla Karola II

BUKARESZT. W niedzielę cała Rumunia obchodziła 45-tą rocznicę urodzin króla Karola II. Ze względu na żałobę po królowej Marii obchód ten odbył się w roku bieżącym w skromniejszych ramach niż zazwyczaj.

Zakłady hutnicze w Trzyńcu

miały być wysadzone w powietrze

PRAGA. Obecnie wychodzą na jaw sensacyjne szczegóły planowanych w trzynieckich zakładach hutniczych aktów sabotażowych. Grupa robotników czeskich, pozostających pod wpływem komunistycznej partii czeskiej, na wiadomość, że zakłady trzynieckie mają przejść na własność Polski, otrzymała od posła Sliwki, komunistycznego leadera na Śląsku Zaolzańskim, instrukcję wysadzenia w powietrze wszystkich pieców hutniczych.

Robotnicy czescy rozkaz ten przyjęli do wiadomości, jednocześnie zawiadamiając o tym swych przełożonych, którzy ze swej strony donieśli o zamierzeniach komunistów władzom

Fortyfikacje czeskie

istniały tylko na papierze?

LONDYN. „Sunday Express" donosi z Berlina, że w niemieckich kołach wojskowych zdumienie wywołało sprawozdanie oficerów sztabu generalnego o stanie fortyfikacji czeskich, zajętych przez wojska niemieckie.

Według tego sprawozdania, **fortyfikacje te były bluffem, gdyż zupełnie nie były przygotowane do akcji obronnej.** Na niektórych odcinkach fortyfikacje te istniały tylko na papierze, na innych były tylko częściowo ukończone. Całości brak było ciężkich armat.

Ten stan faktyczny, zdaniem korespondenta, sprawił, że Czecho-Słowacja skapitulowała bez żadnej próby stawiania oporu.

Rumunia nie interweniowała

w związku z rokowaniami czesko-węgierskimi

BUKARESZT. Wbrew pogłoskom, które pojawiły się ostatnio, dziennik „Curentul" stwierdza, że Rumunia nie interweniowała w Budapeszcie w związku z rokowaniami czesko-węgierskimi.

Tenże dziennik podkreśla, że Rumunia jest żywo zainteresowana w wytyczeniu nowej granicy czesko-węgierskiej z uwagi na zagadnienia komunikacyjne.

Nacisk Berlina i Rzymu na Pragę

Czy Czechosłowacja utraci terytoria do których pretensje zgłosili Węgrzy?

Wyniki podróży ministra Chvalkovsky'ego do Niemiec są oceniane sceptycznie w czeskich kołach politycznych. Przeważa opinia, że sprawa postulatów węgierskich została zarówno w Berlinie jak i Rzymie przesądzona całkowicie na niekorzyść Czecho - Słowacji, która musi się liczyć z utratą terytoriów, do których pretensje zgłosili Węgrzy.

Minister spraw zagranicznych dr. Chvalkovsky po swym powrocie z Rzeszy złożył sprawozdanie na radzie ministrów.

Po wysłuchaniu sprawozdania ministra spraw zagranicznych dr. Chvalkovsky ego z rozmów odbytych w Niemczech, postanowiono wczoraj w nocy wysłać wielką delegację do Berlina, w której skład wejdą dr. Kalfus, minister finansów Karwas, min. handlu Fajerberd, minister rolnictwa i Vavreczka, minister propagandy.

Delegacja podejmie w Berlinie rokowania, dotyczące nowych stosunków ekonomicznych między obu państwami i likwidacji wszelkich zagadnień przejściowych, powstałych na skutek przyłączenia Sudetów do Niemiec.

W kołach oficjalnych podkreśla się, że rozmowy Chvalkowsky'ego z Hitlerem były bardzo przyjazne.

„Pesti Naplo" wyraża, jak zresztą większość niedzielnej prasy węgierskiej, zadowolenie z powodu zrozumienia i przychylności z jaką zarówno Hitler jak i Mussolini okazali dla żądań węgierskich. Dziennik twierdzi, że Hitler przyjął b. premiera Daranyi dwa razy w czasie jego ostatniego pobytu w Niemczech — raz w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa, drugi raz samego.

Po pierwszej audiencji udzielonej b. premierowi węgierskiemu kanclerz rozmawiał telefonicznie z Mussolinim

270 ofiar cyklonu

350 domów uległo zniszczeniu

TOKIO. W okręgu Aira, w prefekturze Kagoszima szalał cyklon o niezwykłej sile. Według pierwszych doniesień liczba ofiar wynosi 81 zabitych. Poza tym 270 osób zaginęło bez wieści. Zwłoki 31 osób odnaleziono.

Połączenia telefoniczne i telegraficzne są przerwane. Przeszło 350 domów uległo zniszczeniu. Straty wyrządzone przez cyklon, który szalał dwa dni, są bardzo wielkie

„Dążymy do rządnej i karnej demokracji"

Dokończenie przemówienia p. wicepremiera Kwiatkowskiego

(Początek na str. 1-ej).

żyć i móc walczyć — dodajmy dwa dalsze hasła: rozbudować potęgę Polski jako mocarstwa — i pilnować honoru Polski nie tylko u nas w domu, ale i wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy.

Ustalamy sobie dziś otwarcie i jasno, bez obłudnych formułek politycznych: **mamy jeszcze i wewnątrz w Polsce i w świecie coś do zdobycia i do wywalczenia.**

Nie jestem człowiekiem nowym i nieznanym w Polsce — więc nie potrzebuję podkreślać, że nie będę zachęcać Polski nigdy ani do totalizmu, ani do naśladowania faszyzmu, ale wyznaję, że patrzę z szacunkiem na naród italski, gdy wobec zatrzaśnięcia drzwi we wszystkich krajach o znikomym zaludnieniu przed napływem emigrantów z przeludnionej podobnie jak Polska Italii, tylko w imię tego, że Włosi nie dają się łatwo wynarodowić, na rozkaz Mussoliniego drzwi te przemocą otworzył uzbrojony żołnierz włoski. Prawo do sprawiedliwości międzynarodowej mają tylko narody silne, zwarte i politycznie zorganizowane.

Dążymy do rządnej i karnej demokracji. Na nas, na współczesnym pokoleniu ludzi myślących i ludzi zdolnych do walki w Polsce spoczywa obowiązek wydarcia narodu z kleszczy zdegenerowanego światopoglądu i zakłamanej polityki niezależnie od tego, czy jej utajone źródła wypływają z zakonspirowanych „jaczejek", komunistycznych, czy z lóż masońsko-liberalnych, czy też z ugrupowań tzw. międzynarodówki złotej. Rząd odpowiednim aktem prawnym określi w tej dziedzinie wyraźne swe stanowisko.

Kierunkowa naszego pochodu winna iść ku demokracji zorganizowanej, służącej rzetelnie idei państwowej i idei narodowej, pragnącej realizować wielkie ogólnopaństwowe cele, a więc solidarnej przez entuzjazm dla pracy i postępu, a wiążącej dla realizacji określonych celów te ugrupowania polityczne polskie, które wymieniłem już w kwietniu. Podstawą jej działań winna być Konstytucja Polska.

Rola Parlamentu

Stan faktyczny — stokrotnie usprawiedliwiony sytuacją zewnętrzno-polityczną — utrwalił też specjalne w Państwie stanowisko dla Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych.

Musimy uznać wielką i twórczą rolę Parlamentu. Jego zadaniem jest stanowienie praw, jego troską jest kontrola nad działalnością rządu, on przepracowuje przedłożenia budżetowe, on w pierwszym rzędzie powołany jest do krytyki działalności rządu, która to krytyka — jeśli nie wynika z pobudek niskich, personalnych, mafijnych, zarobkowych — jest najrzetelniejszym i najbardziej pożądanym współpracownikiem i sojusznikiem rządu, a obrońcą państwa.

Główne cele, które w najbliższym okresie historycznym mamy do osiągnięcia, naszkicowałem w pierwszej mowie katowickiej. Cele te nie mogą być obecnie zwężone, raczej muszą być obecnie zwężone, raczej muszą być rozszerzone, gdyż warunki zewnętrzno - polityczne, gdyż skłębienie się dymów nowego, ciężkiego przesilenia gospodarczego nad wielu państwami w Europie, gdyż wreszcie znaczne rozszerzenie potencjału gospodarczego Polski, wynikające z przyłączenia Śląska Zaolzańskiego, stawiają przed nami nowe, trudne, pilne i ciężkie zadania do spełnienia.

Od kwietnia do chwili obecnej zaszły b. głębokie i dodatnie zmiany w nastawieniu milionów ludzi do hasła rzuconego przez Marszałka Śmigłego-Rydza — oraz, że szereg myśli zawartych w ówczesnej mowie katowickiej, doczekało się już realizacji.

Zmiana ordynacji wyborczej

Tak więc zostało realnie pchnięte naprzód hasło odbudowy samorządu terytorialnego, dotychczasowe Izby Ustawodawcze, które mimo zapowiedzi wszystkich niemal grup w ciągu ubiegłych sesji nie podjęły zadania reformy ordynacji wyborczej, zostały rozwiązane, z miejsca najbardziej autorytatywnego zostało stwierdzone, że istnieje możliwość rychłej zmiany dotychczasowej ordynacji wyborczej do parlamentu i co najważniejsze samo pojęcie metody zjednoczenia narodowego zostało rozszerzone na kolaborację zwartych ugrupowań politycznych. Wreszcie podjęte zostały przez kierownicze czynniki Obozu Zjednoczenia Narodowego — częściowo przy moim współudziale rozmowy z reprezentantami ruchu ludowego i ruchu narodowego, które usunęły dużo nieporozumień i są dobrym zaczynem na przyszłość.

Proszę nie myśleć, że ten — niezwykły w moich przemówieniach — ustęp jak gdyby „samochwalstwa" rządu i obozu, że te może „smutne stwierdzenia" dla różnorodnej opozycji — wypowiedziałem w celu bojowym, albo w celu straszenia dzisiejszych przeciwników. Nic nie jest bardziej dalekie od mojej intencji.

Nasza ręka, wyciągnięta do rzetelnej zgody z ludźmi, którzy pragną wielkości Polski i którzy tej zgody nie traktują jako targu politycznego, jest nadal wyciągnięta i gotowa do braterskiego uścisku. Chcemy zamknąć przeszłość i otworzyć wyścig zasług w nowym biegu.

Uznajemy, że obecna ordynacja wyborcza uczyniła dużo złego i pragniemy naprawienia tego błędu. Skoro rząd nie miał prawa dokonania tej reformy, **skoro Sejm nie podjął tego zadania**, skoro stało się jasnym, że gdyby nawet rozwiązany Sejm poprawił nieco tę ordynację, to zmiana ta nie doprowadziłaby do odprężenia wśród tych ugrupowań opozycyjnych, których współdziałanie w imię najwyższego dobra Państwa jest pożądane, nie pozostało logicznie nic innego, jak powierzenie tego zadania nowemu Parlamentowi.

To się stało. Jego kompetencją jest dokonanie tej reformy.

Mogę więc tylko ściśle osobiście wyrazić pogląd, że uważam za słuszne, by rozluźnić praktycznie prawo stawiania kandydatur w tym sensie, by człowiek popularny i czynny politycznie mógł być wybrany na posła czy senatora niezależnie od posiadania sympatii czy antypatii obecnego kolegium wyborczego i czy należy do O. Z. N. czy do Str. Ludowego, do ugrupowań narodowych, czy PPS.

Uważam osobiście za błąd odebranie prawa wyborczego do Senatu setkom tysięcy i milionom ludzi, którzy niejednokrotnie udowodnili, że są dobrymi Polakami, że o wiele więcej dokonali dla Polski, niż członkowie przypadkowej elity, nieraz obcy Polsce, a może nawet wrogo do niej nastawieni. Poczucie sprawiedliwości wymaga, by przywrócić powszechność prawa wyborczego do Senatu.

Sądzę wreszcie, iż ordynacja wyborcza musi być odbiciem naczelnej zasady zbliżenia obywatela do Państwa. To też można skontrolować to wszystko, co nie sprzeciwiając się spoistości Państwa i uprzywilejowania wielkich ruchów politycznych, pogarsza bezcelowo ten podstawowy stosunek.

Jakże więc małe i skromne są postulaty Rządu — i jaka istnieje w zasadzie łatwość wprowadzenia ładu i porządku do naszego życia publicznego. To też należy poczytać za okoliczność szczęśliwą, że ten proces konsolidacji nie przerwał się, i — pomimo naturalnych trudności i błędów — wciąż postępuje naprzód.

ŻĄDAMY KOLONII!

W obliczu szczęścia

Gdy szczęście spada na człowieka nagle — oszałamia go i odurza, niby mocny trunek, stąd znane powiedzenie: pijany szczęściem, wariuje ze szczęścia i t. p.

Radosne wstrząsy bywają różne, niewątpliwie jednak największych emocyj, może człowiekowi dostarczyć gwałtowny i obfity przypływ gotówki. W takich razach ludzie reagują bardzo rozmaicie, a niektórzy, zwłaszcza ci, niezbyt „otrzaskani z fortuną", zachowują się w chwili szczęścia nienaturalnie, a często dziwacznie.

Ciekawe i niepozbawione humoru objawy, zaobserwowano u ludzi, którym przypadła w udziale wygrana loteryjna i to nie tylko jedna z największych, ale nawet średnia, nie przenosząca paru tysięcy złotych na głowę.

Oto kilka przykładów:

Było to w sierpniu b. r. Pan K. urzędnik, człowiek nacechowany rozwagą i pełnym godności umiarem wywołał w tramwaju skandal.

Pewnego dnia wracał z biura o zwykłej godzinie, gdy do tramwaju wtargnął gazeciarz z okrzykiem:

— Kurieeeer... z tabelą loteeeer.....!

Pan K. nabył gazetkę, rozwinął i pogrążył się w czytaniu. Na vis a vis siedziała jakaś korpulentna jejmość, w zamyśleniu spoglądała na stateczne oblicze pana K. i ani jej przez myśl nie przeszło, że ten poważny pan może być zdolnym do tego, co zrobił po chwili. Oto przeczytawszy gazetkę, złożył ją we czworo — na pozór spokojnie — schował do kieszeni i nagle krzyknął donośnie:

— Hip, hip!! Hurra! Hurra!

I zanim jejmość zdążyła się zorientować, pan K. pochwycił ją w ramiona i ucałował w oba policzki — z dubeltówki.

W tramwaju powstało zamięszanie, a dama obrażona w swojej skromności zaczęła się domagać opieki policji. Po chwili sprawa się wyjaśniła — pan K. trzymał cały los Loterii Państwowej i na numer jego padło sto tysięcy złotych. Dowiedziawszy się o tym pasażerowie tramwaju wybaczyli mu gaffę, dama udobruchała się również i nawet odtąd ludzie widywali ich razem.

W przeciwieństwie do pana K., służąca pewnych państwa, imieniem Marynia okazała nadmiar spokoju wobec dużej wygranej. Na jej piątkę przypadło dwadzieścia tysięcy złotych. Odebrawszy pieniądze, poczciwa Marynia zawinęła je w chustkę i ukryła na dnie kuferka. Wbrew przewidywaniom jej pracodawców, że podziękuje za służbę i odejdzie, Marynia zabrała się w najlepsze do zamiatania.

— Cóż to Marynia robi najlepszego? — zdziwiła się pani domu — czy Marynia nie ma żadnych nowych zamiarów?

— A ja sobie tak wykalkulowałam — odpowiedziała naiwnie — że jeszcze wysłużę u państwa do końca roku, a potem pójdę na wieś i kupię gospodarstwo.

Tak się też stało. Marynia nie tylko kupiła gospodarstwo ale wkrótce wyszła za mąż i zażywa wielkiej powagi we wsi.

Pewien młodzieniec wygrawszy większą sumę, przez dwa dni z rzędu jeździł taksówkami. Z obawy o jego nerwy, przyjaciele doradzili mu, ażeby kupił sobie wygodną, czterocylindrową limuzynę.

Różnie się zachowują ludzie w obliczu szczęścia i nie jeden sobie zadaje pytanie:

Ciekawe jakbym się też zachował, dowiedziawszy się, że wygrałem milion?

Tak ale, ażeby sprawdzić wytrzymałość swych nerwów, należy pamiętać o wstępnej rzeczy — zaopatrzeniu się w los, z czym należy się śpieszyć gdyż ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się jutro.

Starcia między studentami litewskimi a polskimi

KOWNO. Przed gimnazjum polskim w Poniewieżu doszło w dniu 9 b. m. do poważnych starć między studentami polskimi i litewskimi. Przed gimnazjum przeszła grupa studentów litewskich, wznosząc prowokacyjne okrzyki antypolskie, na które zareagowała młodzież polska. Tego samego dnia Litwini zaatakowali młodzież polską, wychodzącą z kościoła i obrzucili ją kamieniami.

Powstanie na Rusi Podkarpackiej

przybiera na sile

BUDAPESZT. Węgierska agencja telegraficzna donosi: Według ostatnich wiadomości, pochodzących od właścicieli ziemskich, których posiadłości leżą po obu stronach granicy i którzy dzięki temu mogą ją bez większych trudności przekraczać — Czesi odnoszą się na obszarach dotychczas przez nich zajętych z bezprzykładnym okrucieństwem w stosunku do Węgrów.

Ludność Rusi Podkarpackiej zawładnąwszy w szeregu miejscowości bronią, atakuje żandarmerię czeską oraz przeszkadza władzom skarbowym w ściąganiu podatków. Czeskie władze bezpieczeństwa wycofują się w popłochu, zwłaszcza, że cała ludność staje wszędzie po stronie powstańców.

Partyzanci, których liczba nie da się dotychczas dokładnie określić, lecz nie ulega wątpliwości, że jest bardzo znaczna, kryją się w razie niebezpieczeństwa w górzystym terenie, tak, że nie udaje się ich władzom czeskim wytropić nawet przy użyciu samolotów.

W okolicach Munkacza i Ungvaru partyzanci stoczyli z żandarmerią czeską regularne bitwy, przy czym po stronie czeskiej zostało zabitych kilku oficerów żandarmerii.

Odprawa starszyzny legionowej

w obecności naczelnego komendanta, min. Ulrycha

W dniu 15 b. m. w godzinach wieczornych odbyła się w domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach odprawa starszyzny legionowej okręgu krakowskiego, w której wziął udział komendant naczelny związku legionistów polskich min. płk. Juliusz Ulrych. W odprawie uczestniczyli członkowie zarządu okręgu i oddziału oraz komendanci oddziałów kół pułkowych.

Przed rozpoczęciem obrad komendant naczelny w gorących słowach uczcił pamięć okrytego sławą i legendą, a tak przedwcześnie zgasłego niezłomnego żołnierza Komendanta Piłsudskiego, ś. p. płk. Władysława Beliny - Prażmowskiego. Przemówienia żałobnego wysłuchali obecni w głębokim skupieniu w postawie „na baczność".

Następnie min. Ulrych przedstawił w dłuższym niezwykle wymownym wywodzie sytuację ogólną w państwie, podkreślając z naciskiem zadania związku legionistów, jako czołowej organizacji w wielkiej pracy zjednoczenia narodu w myśl rzuconych przez Naczelnego Wodza Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza.

Po odprawie min. Ulrych, oprowadzany przez członków prezydnium okręgu, zwiedzał dom Józefa Piłsudskiego w Oleandrach, interesując się żywo kwestią budowy Oleandrów

Wesoły Kącik

Szlachetny

Czekałem na przystanku tramwajowym na nocny tramwaj.

Obok dwie „kobiety upadłe” paliły papierosy i narzekały na ciężkie czasy.

— Strach, co się dzieje! — opowiadała jedna z nich.—Wczoraj mnie jeden facet na kolację do restauracji zaprosił. Po kolacji powiada do mnie:

— Płać, bo ja forsy nie mam! Aż mnie zatkało z gniewu.

— Jak to nie masz?! A pocoś zapraszał?

— Po co? — powiada—Po to, że trzy dni nic w gębie nie miałem. Jeść mi się chciało! Płać, bo nas przymkną i nieprzyjemność będziemy mieli.

I musiałam zapłacić!...

— Tak, tak... — westchnęła druga „kobieta upadła” — Coraz więcej pętaków po świecie chodzi! Nie mają mężczyźni forsy!

— A brutalni są do kobiet, jak za najlepszych czasów!

— Bo, ja ci powiadam, że wszyscy mężczyźni diabła warci! Jedna wielka granda!

Obydwie koleżanki zamyśliły się ponuro.

— Żeby choć raz spotkać w życiu szlachetnego mężczyznę — westchnęła tęsknie młodsza.

Starsza uśmiechnęła się do swoich myśli.

— Ja raz spotkałam...

—Doprawdy?!... Jak to było?

— Ładny był taki, szykowny, jak jaki książę! Wziął mnie czule za rękę i powiada:

— Chcę cię podnieść!

— Podnieść?! Przecie ja i tak w tej chwili stoję, a nie leżę. Więc niby jak mnie pan będzie podnosił?

— Chcę cię podnieść, bo jesteś kobietą upadłą. Ożenię się z tobą!

— Pan ze mną?!!

— Tak! Żeby cię podnieść!!

— Zaprosił mnie do siebie, elegancką kolację postawił i powiada:

— Muszę wyjść na godzinkę. A ty zaczekaj.

Jak tylko wyszedł, patrzę, 100 złotych, na biurku leży. Od razu zrozumiałam, że chce mnie facet wypróbować. Czy uczciwa jestem. Specjalnie te 100 złotych zostawił.

Myślę sobie: wziąć, czy nie wziąć? Nie wezmę, to się ożeni, wezmę to nie.

Naturalnie chciałam wyjść za mąż. Ale mnie się z tym „podnoszeniem” nie podobało. Za dużo o tym mówił... Trzy razy powtarzał, że chce się żenić, żeby mnie podnosić! Myślę sobie: pewno mu doktór kazał dźwigać, żeby schudł. Bo brzuch mu już trochę wystawał. Więc mnie pewno będzie przewracał i podnosił. A co podniesie, to trach w nos, żebym się przewróciła i znów będzie podnosił. Więc myślę sobie: już 100 złotych od takiego małżeństwa lepsze.

— No i co?! No i co?! Wzięłaś?!

— Nie! Nie wzięłam...

Nocny tramwaj już dawno przejechał, a ja wciąż stałem na przystanku i słuchałem zaciekawiony. Kiedy usłyszałem, że nie wzięła, odetchnąłem z ulgą. A jednak uczciwość zwyciężyła...

— Dlaczegoś nie wzięła? — spytała młodsza koleżanka.

— Uważasz już, już rękę po te 100 złotych wyciągnęłam i się... psia kość... w tym momencie obudziłam... Bo mi się to wszystko śniło!

Napoleon Sadek

Po zmianie ordynacji wyborczej

opozycja przystąpi do współpracy z Rządem — Echa polityczne mowy wicepręm. Kwiatkowskiego

Druga mowa katowicka wicepremiera inż. Kwiatkowskiego odbiła się bodajże jeszcze szerszym echem, aniżeli pierwsza.

O ile bowiem w przemówieniu, wygłoszonym przed kilkoma miesiącami, wicepremier Kwiatkowski operował ogólnikami, wskazując na konieczność zmian, ale poza ordynacją wyborczą nie podając żadnych szczegółów, o tyle druga mowa katowicka zawierała konkretny program.

Wicepremier Kwiatkowski nie przemawiał jako osoba prywatna, ale jako zastępca szefa rządu, odpowiedzialny kierownik państwowej polityki gospodarczej, członek O. Z. N. To wszystko sprawia, że słowa wicepremiera Kwiatkowskiego mają szczególne znaczenie.

Przede wszystkim wicepremier stwierdził, że różnice, dzieląc społeczeństwo polskie, są nieistotne i wyraził przekonanie, że zostaną usunięte.

Zaznaczył, że prowadził rozmowy z przedstawicielami Stronnictwa Ludowego oraz obozu narodowego. Oświadczył, że wiele rzeczy zostało uzgodnionych.

To **stwierdzenie zdaje się wskazywać, że po zmianie ordynacji wyborczej odpadną trudności, które uniemożliwiały współpracę stronnictw** opozycyjnych,

Min. Kwiatkowski wypowiedział się przeciwko naśladowaniu obcych wzorów ustrojowych, zaznaczając że Polska nie powróci wprawdzie do stosunków przed majem 1926 r. ale zamierza konsekwentnie do zorganizowanej demokracji.

Zmiana ordynacji wyborczej jest koniecznością. Należy naprawić te zło, które ona wyrządziła. Powszechne prawo wyborcze do Sejmu i Senatu wciągnie w krąg zainteresowań politycznych całe społeczeństwo.

W ten sposób nakreślił wicepremier swoją linię polityczną. Bardzo znamienną była zapowiedź wydania ustawy zwróconej **przeciwko działalności różnych związków masońskich.**

Koła polityczne oceniają naogół przemówienie vicepremiera Kwiatkowskiego dodatnio. Godzą się z tym, że jeśli zmiana ordynacji pójdzie po linii, zapowiedzianej przez min. Kwiatkowskiego, główna przeszkoda czynnej współpracy odpadnie.

Z zadowoleniem przywitały również stronnictwa opozycyjne oświadczenie min. Kwiatkowskiego przeciwko ustrojowi teatralnemu, wskazując jednak, że Rząd winien ze swej strony uczynić pewne kroki praktyczne, które umożliwiały by opozycji zmianę obecnego nastawienia.

Opozycyjne koła narodowe witają z dużym zadowoleniem tę część przemówienia wiecepremiera Kwiatkowskiego, które zwrócone było przeciwko masonom i innym tajnym związkom.

Z wczorajszych pism popołudniowych „Goniec Warszawski”, wspominając o zapowiedzi ustawy antymasońskiej, pisze:

„Ta negatywna strona przemówienia zbliża bardzo stanowisko wicepremiera do poglądów reprezentowanych przez obóz narodowy. Jest to światopogląd, sprecyzowany bardzo stanowczo. Dodajemy do tego uznanie czynnika anonimowego przez wicepremiera za objaw szkodliwy, a będziemy mieli bardzo wyraźnie oblicze polityczne.

Różni się ono zasadniczo od tego, cośmy słyszeli jeszcze przed paru laty z ust niektórych ministrów, potępiających w czambule równocześnie i ruch narodowy i ruch komunistyczny”.

„Wieczór Warszawski” w artykule wstępnym p. S. S. ocenia następujące przemówienie min. Kwiatkowskiego.

Wystąpienie premiera Kwiatkowskiego jest

po pierwsze, ponowieniem i skonkretyzowaniem propozycji zgody pod adresem narodowców i ludowców.

Po drugie, zapowiedzią prowizorium do czasu uchwalenia nowej ordynacji wyborczej.

Po trzecie, ultimatum pod adresem tych wszystkich, którzy by mieli zamiar przeprowadzić czynną akcję przeciw aktowi wyborczemu.“

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

WTOREK DN. 18. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne“. 6.35 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Koncert popularny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Mam 13 lat“. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Przegląd aktualności. 16.25 Koncert. 16.50 „Litwa współczesna“. 17.05 Recital śpiewaczy. 17.30 „Z pieśnią po kraju“ 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 10.00 Muzyka lekka. 19.35 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 „Sztuka ludowa współczesne wnętrza“. 22.15 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Płyty. 15.00 — 16.00 Koncert. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17E.10 Felieton. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Odczyt. 21.20 Recital śpiewaczy. 21.40 Płyty. 22.55 Płyty.

100 ofiar machinacji

trzech duchownych „kościoła narodowego“

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces trzech duchownych kościoła „narodowego“, oskarżonych o przywłaszczenie sobie uprawnień urzędnika stanu cywilnego, ciągnienia zysków z bezprawnie udzielanych rozwodów oraz fałszowanie dokumentów synodu kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie.

Ławę oskarżonych, jako główny podsądny zajął proboszcz parafii kościoła „narodowego“ ks. Stanisław Piekarz, a wraz z nim proboszcz tego kościoła z Łomży Mansfeld Piechulski i ks Edward Narbutowicz.

NIKOMU NIE ODMAWIANO.

Ks. Piekarz stanął na czele parafii sekciarskiej, która nie została uznana przez Państwo. Mimo to proboszcz zajął się udzielaniem rozwodów i kojarzeniem małżeństw. Chętnych do otrzymania rozwodów zgłaszało się wielu.

Ks. Piekarz nikomu nie odmawiał. Po przejściu na łono kościoła „narodowego“ nowopozyskany „wierny“ wnosił prośbę o rozwiązanie dotychczasowego małżeństwa.

Podanie tego rodzaju ks. Piekarz, oczywiście po otrzymaniu stosownych opłat, nieraz b. wysokich, chował po prostu do biurka i polecał petentowi zgłoszenie się po pewnym czasie.

SFAŁSZOWANE PODPISY.

Istotnie petent po paru tygodniach — bez żadnego wysiłku i zachodu — dostawał z rąk ks. Piekarza rzekomy wyrok „sądu duchownego“.

Na wyroku tym, jak się okazało, znajdowały się sfałszowane podpisy członków owego „sądu“.

Czasem „wierni“ nie chcieli poprzestać na zaświadczeniach i żądali metryki, bo tylko na ich podstawie można było przeprowadzić u władz zmianę nazwiska kobiet w związku z nowym małżeństwem, otrzymanie dowodu osobistego, wykazującego zawarte małżeństwo itp.

Na to ks. Piekarz miał również sposób, jak i tamte zresztą nielegalny.

Duchowny łomżyński Piechulski dostarczał bowiem kradzione konsystorzowi ewangelicko - augsburskiemu w Łomży blankiety i podrabiane metryki.

PRZYKRA SYTUACJA.

Naturalnie, że wszystkie rozwody i śluby, udzielone przez samozwańczego proboszcza kościoła „narodowego“ nie mają żadnego znaczenia i nie są wobec prawa uznawane.

Wytworzyła się w ten sposób wśród dużego grona osób sytuacja nader przykra. Wielu naiwnych, oszukanych przez ks. Piekarza, działało w przeświadczeniu, że otrzymują legalny rozwód, lub też zawierają legalne małżeństwo. Pozakładali rodziny, mają obecnie dzieci, a okazuje się, że rozwodu nie ma, poprzednie małżeństwa prawnie istnieją, a dzieci są nieprawe.

100 OFIAR MACHINACYJ.

Na rozprawę sądową powołano przeszło 100 świadków z pośród osób, które padły ofiarą machinacyj ks. Piekarza. Oczywiście, że liczba pokrzywdzonych jest znacznie większa.

Rozprawom sądowym przewodniczył w.-prezes Przybyłowski. Oskarża prok. Skąpski. Obronę wnosi adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski.

NIE PRZYZNAJĄ SIĘ DO WINY.

Ks. Piekarz jak i pozostali oskarżeni do winy się nie przyznają. Narbutowicz i Piechulski twierdzą, że wyłączną odpowiedzialność ponosi ks. Piekarz. Ten zaś zwala winę na jednego z duchownych kościoła „narodowego“, który wyjechał do Ameryki. Zresztą ks. Piekarz dowodzi, że był uprawniony do udzielania rozwodów i ślubów.

Proces potrwa około tygodnia.

Katastrofa pociągu pośpiesznego

30 pasażerów odniosło rany

LONDYN. Z Kalkuty donoszą o wykolejeniu pociągu pośpiesznego w odległości 90 mil od Patna. Przyczyna katastrofy nie jest dotychczas znana, lecz zachodzi przypuszczenie, że wykolejenie nastąpiło wskutek aktu sabotażu. 30 pasażerów odniosło ciężkie obrażenia

Należy podkreślić, że w ubiegłym roku wydarzyła się w tym samym miejscu wielka katastrofa, w czasie której 80 osób poniosło śmierć a 64 odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia



W odludnym pałacyku w okolicy Lublina zebrali się wszyscy „Bracia". Tylko Ira jedna nie stawiła się na rozkaz „wodza". Dopiero po dwóch dobach, kiedy zebrali się w gabinecie, Hetmański oświadcza braciom, że więcej aniżeli trzy godziny czekać nie będzie, otwierają się drzwi i jeden z braci oznajmia przybycie Iry. Wszyscy wychodzą na jej spotkanie.

I znowu Ira po dłuższej rozłące znalazła się razem z „braćmi".

„Bracia" zapomnieli od razu o niebezpieczeństwie, jakie im groziło. Patrzą w przybyłą, jak w tęcze.

Ira bowiem wypiękniała jeszcze bardziej podczas swej długiej nieobecności. Tchnie wschodnią, tajemniczą egzotyką.

Jak pszczoły wokół kwiatu, tak wszyscy otaczają ją dokoła i raz po raz inny wykrzykuje zachwycony jej widokiem:

— Ach, Irko, jakaś ty piękna!...

— Dlaczego kazałaś tak długo czekać na siebie?...

— Jakże spragniony byłem twego widoku... Twoich pięknych oczu!...

— Nareszcie doczekałem się twego przyjazdu — całuje ją znów inny w rękę.

Tylko wódz uścisnął chłodno jej rękę i odsunął się na bok.

Ira zauważyła od razu znane jej niebezpieczne ogniki w jego oczach, zbliżyła się więc do niego i spytała:

— Co się stało?... Skąd ten pośpiech?

— Cóż znaczy dla ciebie pośpiech? — słyszy groźną odpowiedź wodza. — Dałaś na siebie czekać całe trzy doby... Chodź do gabinetu... Musimy pomówić...

— Ale wyjaśnijcie mi najsamprzód, co się stało?...

Z jej pytania wnioskuje Hetman Hetmański, że ta kobieta nie wie jeszcze o niczym.

— Ale może tylko udaje? — podejrzewa jednak po chwili Hetmański, wie bowiem, że Ira należy teraz nie tylko do nich...

— Chodź prędzej — nagli Hetmański. — Chwila jest zbyt poważna... Ważą się teraz nasze losy... Każda stracona chwila może przynieść naszą zgubę... Wejdźmy do mieszkania... Musimy się naradzić, co należy dalej czynić...

Ira wchodzi z Hetmańskim do gabinetu. Wszyscy udają się natychmiast do sali posiedzeń. Z ruchów Iry poznają bracia, jak bardzo zaintrygowana jest wypadkami... Każdy jej ruch zdradza coraz większe zniecierpliwienie.

— A może zwabili mnie do tego domu po to, by się na mnie zemścić? — myśli — nie, to jest niemożliwe... nie zawiniłam przecież ani wobec braci, ani wobec wodza...

A jednak zachowanie się Hetmańskiego mówi o tym, że nie wszystko jest w porządku.

Ira odnosi wrażenie, że wszyscy udają się teraz do czarnej sali posiedzeń, by ją — Irę — sądzić... Czy naprawdę popełniła jakieś przestępstwo wobec braci?... Wobec Białego Zakonu?... Nie, nie... Jest gotowa nadal wypełniać wszystkie rozkazy Hetmańskiego i braci...

— Oprócz jednego — poprawia się od razu w myśli — i właśnie „to" jest niewątpliwie przyczyną dzisiejszego gniewu „wodza".

Ale ona jest niewinna... Jest kobietą, tak samo jak wszystkie inne. Ma również prawo do miłości... Cóż może poradzić na to, że pokochała mężczyznę, że kocha go bezgraniczną miłością... A na ołtarzu tej miłości jest gotowa poświęcić wszystko... Nawet swoje życie...

Sala jest przygotowana do posiedzenia. Drzwi są zamknięte. Trzynaście świec rzuca tajemnicze światło na cały pokój. Każdy z braci zajął swoje miejsce. Wszyscy mają wzrok utkwiony w Irę. „Wódz" siedzi na czołowym miejscu. Ira zajęła również swoje miejsce z boku. Stoi przy pulpicie.

— Co się stało? — pyta raz jeszcze Hetmańskiego.

Hetmański patrzy na nią wzrokiem pełnym nienawiści.

— Jak widzisz, wszyscy tu czekamy na ciebie. Myślę, że wyrażę zdanie tu obecnych, jeśli powiem...

— To jest chyba sprawa drugorzędna — przerywa mu Ira ostrym, metalicznym głosem. — Chcę wiedzieć, po co zostałam tu tak nagle wezwana?

— Czy ty nie wiesz? — patrzy na nia Hetmański przeszywającym wzrokiem.

— Nie.

— Naprawdę nie?...

— Nie.

— Jeśli tak sprawy się mają, to może będziesz łaskawa wytłumaczyć się najpierw, czemu pozwoliłaś nam tak długo czekać na siebie. Depeszę moją otrzymałaś onegdaj...

— Tak jest... Ale musiałam umieścić „go" w bezpiecznym miejscu, zanim udałam się w podróż...

— Dlaczego tak tajemniczo mówisz?... Kogo musiałaś umieścić w bezpiecznym miejscu? Czy chodzi o twego kochanka Seweryna Poradzkiego? Nie wstydź się!... Mów!...

— Nie wstydzę się niczego!... Ale muszę tak nazywać człowieka, który nie nosi już swego starego nazwiska, a nowego nie ma...

W tej samej chwili rozległo się mocne uderzenie w stół. Hetmański, nie panując dłużej nad sobą krzyczy na głos:

— Policja wie już o jego istnieniu... Wiedziałem, że twój niewytłumaczony kaprys może doprowadzić do strasznych następstw...

Irena oniemiała. Oczy pałają gniewem i strachem jednocześnie:

— Jak to? Policja dowiedziała się o jego istnieniu? W jaki sposób?

— Nie wiele brakowało, by inspektor Puchała zwędził go w Hamburgu!

— Co?!

— Czy ty naprawdę nie wiesz, że kochanek twój przysłał list z Hamburga, w którym błaga o wyzwolenie z twoich rąk?...

— To jest wykluczone!

Hetmański opowiada po kolei cały bieg ostatnich wypadków. Ira jest oszołomiona, nie może uwierzyć. Powoli chce sobie przypomnieć, kiedy mogło się to wszystko stać... Kiedy mógł poradzki napisać list do żony do Warszawy?

Ira wie o tym, że Poradzki nie kocha już swej żony, wyrzekł się swej przeszłości... Sam ją zapewniał, że nie chce już więcej wrócić do Warszawy, że nie chce być więcej Poradzkim!

Czy człowiek ten robił to wszystko po to, by móc ją przy pierwszej sprzyjającej chwili wyprowadzić w pole... Czy jest to możliwe, by wszystko, co dotychczas czyniła, poszło na marne?...

Ira słucha opowiadania Hetmańskiego. Głowa jej opada powoli na piersi. Zachowuje się jak skazaniec, który musi się przyznać do winy.

Hetmański kończy swe opowiadanie i zwracając głowę w stronę Iry, pyta:

— Czy teraz chcesz również Iro, by Seweryn Poradzki żył? Czy nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi?

Ira nie odpowiada. Wzrok wszystkich „braci" zwraca się w jej stronę. Na ich twarzach maluje się wyczekiwanie. Gdy jednak Irena nie odpowiada, zaczynają ją przekonywać jeden po drugim:

— Tu nie może być dwóch zdań! Seweryn Poradzki musi być stracony!

Dla wszystkich jest rzeczą jasną, że przy życiu może pozostać tylko „nasz" Seweryn Poradzki!

— W jakiej postaci i pod jakim nazwiskiem ten człowiek się nie ukryje, zawsze zagraża nam i naszemu zakonowi!

— Życie nas wszystkich jest więcej warte, niż życie jednego człowieka!

Ira jednak nie odpowiada. Jak głaz stoi niewzruszona.

Wtedy rozlega się ponownie głos Hetmańskiego:

— Wszyscy tu rozumiemy, że kochasz go, Iro... Nikt nie żąda, byś ty brała udział w tym wszystkim... Powiedz nam tylko, gdzieś go ukryła, resztę my sami załatwimy...

Grobowe milczenie było odpowiedzią na słowa Hetmańskiego. *(Dalszy ciąg jutro).*



Wiosną 1914 roku magazynier w wielkim składzie srebra w Warszawie, Józef Biernacki, zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę, uciekł z kochanką do Kalisza, gdzie wiódł spokojny szczęśliwy żywot do dnia, w którym stwierdził, że Marta go zdradza. Między kochankami doszło do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza urządzając tam pogrom. Józef został ujęty i miał zostać rozstrzelany. Zdołał jednak uciec i po wielu przygodach dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Józef został wykryty, mimo to kapitan statku, człowiek szlachetny nie traktował go jak więźnia i przyrzekł, że nie wyda go władzom emigracyjnym.

Gdy statek zarzucił kotwicę w porcie nowojorskim, Józef wykradł się ze statku i szedł wzdłuż wybrzeża. Nagle zauważył wąską uliczkę. Skręcił w nią i zaraz dostrzegł jegomościa w zniszczonym płaszczu, który czytał polską gazetę.

Jeszcze wciąż znajdował się wśród worków, skrzyń, potężnych bel towaru, zalepionych niezliczoną ilością kartek. Przed sobą widział długie szeregi śpichrzy i magazynów, ciągnących się na przestrzeni dziesiątków kilometrów. Zdawało mu się, że śpichrze i magazyny nigdy się nie skończą.

I jeszcze ciągle znajdował się pod wrażeniem, że ścigają go, że biegną za nim marynarze ze statku. że za chwilę ujmą go i zaprowadzą na policję. Był tym tak przerażony, że dławiło go w gardle ze strachu. Chwilami zatrzymywał się i ciężko wzdychał.

Nagle wyrosła przed nim uliczka, wąska uliczka o niewysokich domach, które były ciemne i zaniedbane... Znajdując się na pokładzie statku, widział z daleka tak potężne gmachy, że zdawało mu się, iż podpierają one niebo, a tu nagle ujrzał domki, jakie widzi się w Warszawie na Woli.

Hm... przypuszczał, że w mieście tym wznoszą się wyłącznie drapacze chmur...

Józef skręcił w wąską uliczkę i przypatrywał się ciekawie przechodniom. Zdawało mu się, że gdzieś już ich widział: kobiety o zapadniętych policzkach, dzieci o bladych twarzyczkach i wytartych paletkach, mężczyzn o podniesionych kołnierzach u płaszczy i zniszczonych kapeluszach. Wszyscy szli szybko i znikali w wąskich sieniach domów.

Nagle Józef zwrócił uwagę na jednego z przechodniów w zniszczonym palcie i szerokich pantoflach. Szedł wolno i czytał gazetę. Józef zerknął na gazetę i stwierdził, że to polskie pismo...

Józefowi serce mocniej zabiło z radości. Od razu znalazł kogoś, z kim będzie mógł porozumieć się w ojczystym języku...

Ale gdy podszedł do nieznajomego, pomyślał z lękiem:

— Czy mam zagadnąć go? Czy mam mu opowiedzieć o moich przeżyciach? Może nie będzie chciał mi odpowiedzieć... Nie wiadomo przecież co to za człowiek....

Znowu strach wziął go w swoje posiadanie, znów obudziła się w nim obawa, że go ścigają. Obejrzał się więc, a gdy stwierdził, że nikt nie zwraca na niego uwagi zdecydował się zagadnąć młodzieńca w zniszczonym płaszczu i rzekł nieśmiało:

— Przepraszam.... ja... czy mogę pana o coś zapytać?....

Młodzieniec oderwał wzrok od gazety, spojrzał na Józefa i przez kilka chwil obrzucał spojrzeniami pełnymi zdziwienia jego zniszczony brudny strój marynarski i w końcu zapytał:

— Czy jest pan Polakiem?

— Oczywiście... Gdybym nie był Polakiem, nie mówiłbym po polsku — odrzekł Józef, pewniejszym już głosem.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał nieznajomy.

Józef milczał przez chwilę, namyślając się od czego ma zacząć. Czy ma wszystko opowiedzieć? Czy opowiedzieć tylko o swej ostatniej przygodzie?

— Czy jest pan dawno marynarzem? — zapytał z zaciekawieniem nieznajomy.

— Nie jestem marynarzem — odparł cicho Józef.

Nieznajomy odrzucił go spojrzeniem, w którym malowało się zdziwienie i nieufność zarazem.

— Nie rozumiem... Nosi pan przecież strój marynarski.

— O, to długa historia — westchnął Józef. — Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób mogę dostać się do Polaków, którzy zajmują się filantropią, którzy opiekują się emigrantami... Przybyłem bowiem dzisiaj do Nowego Jorku i nie znam tutaj nikogo...

Nieznajomy spojrzał na Józefa z gniewem i zawołał:

— To po jakiego diabła pan tutaj przyjechał?

Józef poczuł się tak, jak gdyby ktoś wymierzył mu siarczysty policzek.

— Przepraszam bardzo — starał się mówić spokojnie. — Pan przecież mnie nie wysłuchał, pan przecież nie wie, co przeżyłem. Ale to nieważne, czy nie może mi pan jednak wyrządzić tej drobnej przysługi i powiedzieć, gdzie mieści się polska instytucja dobroczynna.

— Mamy dość własnych biedaków i nie potrzeba nam obcych... — mruknął nieznajomy. — Nie ma pan centa przy duszy?

— Nie...

— To co pan jest wart? Przybył pan do Ameryki z pustymi kieszeniami. Sądzi pan, że ktoś zlituje się nad panem — z rozgoryczeniem mówił młodzieniec w zniszczonym płaszczu. — U nas w Ameryce każdy myśli wyłącznie o sobie. Nie masz pieniędzy, to zdychaj! Kto ci kazał przyjeżdżać? Unieszczęśliwił się pan i basta... W jakim celu potrzebna jest panu instytucja dobroczynna? Mam pewien pomysł — nagle uśmiechnął się młodzieniec. — Może pan zarobić pieniądze... Bogatym pan nie zostanie, ale nie umrze pan też z głodu... Skąd pan jest?

— Z Warszawy... — odparł cicho Józef.

— A przyjechał pan sam?

— Ta[illegible]

(Dalszy ciąg jutro).

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood -- raj i piekło kobiet

Upokorzenia

Pasażerowie pociągu idącego do Hollywood, którym jechali Marlena Dietrich i autor urządzili zabawę, na której bawiono się do białego rana. Następnego dnia, gdy Marlena i autor przybyli do baru, było tam zupełnie pusto podróżni wyczerpani zabawą jeszcze spali.

10

Zajęliśmy stolik w barze i Marlena zaczęła mi opowiadać o dalszych dziejach swej kariery filmowej.

Po pojawieniu się filmu dźwiękowego, zapanował w produkcji filmowej taki chaos, że nic nie robiłam. Natomiast byłam już potrosze znaną jako śpiewaczka. Moje piosenki podobały się „ludziom z branży". Zaangażowano mnie wówczas do operetki wystawionej w „Barliner Theater", w której główną rolę kreował znakomity Franz Alberso. Moja rola ograniczała się do odśpiewania krótkiej piosenki.



Marlena Dietrich i jej mała, urocza córeczka.

Pewnego popołudnia przybyłam do hotelu „Eden". Był to rodzaj giełdy teatralno - filmowej. Tu dostawało się engagement i tu powstawały plany nowych filmów. Spotykali się tutaj przed kolacją dziennikarze, scenarzyści, producenci i reżyserzy. Było bardzo pożądane, szczególnie dla początkujących artystów, aby każdego dnia zwracano na nich uwagę, aby każdego dnia rzucali się w oczy możnym świata filmowego, należało więc tu przychodzić i zagrać niemą scenę i udawać obojętnego i pewnego siebie.

A więc tego popołudnia przestąpiłam próg baru. Usiadłam na wysokim stołku i wolno piłam wermut, kontrolując każdy swój ruch i rozglądając się ukradkiem po sali.

Nagle zauważyłam Erika Pommera, największego wówczas producenta U. F. A-y., w towarzystwie niskiego jasnowłosego mężczyzny.

— Przechyliłam się w stronę barmana. Musi pan wiedzieć, że w owym okresie barman „Edenu" wszystko wiedział i wiele mógł zdziałać. Był on bowiem bukmacherem, lichwiarzem, sprzedawcą narkotyków, dostawcą różnych przedmiotów i td. i td.

Kim jest ten jegomość, który siedzi z Pommerem? — zapytałam go.

— Pewien amerykański reżyser, który przybył tutaj, aby nakręcić film dźwiękowy. Nazywa się, jeśli się nie mylę „Sternberg".

„Sternberg! Von Sternberg! Autor „Nocy w Chicago", jeden z najlepszych dyrektorów świata!" — pomyślałam z zachwytem.

Nie słuchałam już barmana. Zdawałam sobie sprawę, że należy coś uczynić, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Wiedziałam że coś zrobię, ale jeszcze nie uświadomiłam sobie, co.

Myśląc nad tym, co mam uczynić, spoglądałam na obu mężczyzn tak natarczywie, że w końcu Pommer mnie zauważył, poznał, przechylił się w stronę Sternberga i szepnął mu coś do ucha. Nie namyślając się dłużej, ześlizgnęłam się ze stołka, podeszłam do nich uśmiechnięta i rzekłam:

„Dobry wieczór, panie Pommer".

Ani jeden z nich nie zaprosił mnie do stolika, nie poprosił abym usiadła. Sternberg podniósł tylko oczy, jasno niebieskie oczy, których się nie zapomina i uważnie mi się przyjrzał. To było wszystko.

Ten brutalny, arogancki wprost sposób, w jaki mnie potraktowali, przybił mnie całkowicie na duchu. Upokorzona wróciłam do kontuaru z trudem powstrzymując łzy.

Po trzech godzinach znajdowałam się na scenie i śpiewałam moją piosenkę, opierając się o ramię Franza Albersa. Wzrok mój błądził po sali. Nagle ujrzałam w pierwszym rzędzie mężczyznę o jasno niebieskich oczach, który uważnie mi się przyglądał.

Następnego dnia wezwano mnie do atelier U. F. A-y Zostałam wprowadzona do gabinetu Pommera, gdzie przyjął mnie Sternberg.

„Chcę nakręcić film opracowany na podstawie powieści

(Dokończenie u góry)

Henryka Manna, „Profesor Unrat" — oświadczył obojętnie, nie spoglądając na mnie. — Film ten chcę zatytułować „Błękitny Motyl" Główną rolę będzie grał Emil Jannings, który zrobi z tego arcydzieło. Jest tam również rola kobieca, ale nie przywiązuje do niej wielkiej wagi, ponieważ kobieta ta zgodnie ze scenariuszem pozostaje przez cały czas na drugim planie. Nie mamy więc zamiaru powierzyć tej roli jakiejś wielkiej gwieździe. Szkoda na to pieniędzy. Widziałem panią wczoraj w barze „Eden", a następnie w teatrze. Sądzę, że pani potrafi zagrać tę rolę!

Uważnie przyjrzałam się temu niskiemu mężczyźnie o szerokich ramionach, bladej twarzy, długich wąsach opadających mu na wargi i o marzących oczach. „Dobrze, panie Sternberg" — szepnęłam, a w duchu przysięgłam sobie, że wraz ze Sternbergiem dokażemy cudów.

— Pierwsze dni pracy były dla mnie straszne. Sternberg widział tylko Janningsa i wcale nie zwracał uwagi na pozostałych aktorów. Od czasu do czasu robił ze mną zdjęcia w pośpiechu i z całkowitą obojętnością.

Uzbroiłam się więc w cierpliwość i czekałam. Nie opuszczałam atelier. Od rana do wieczora siedziałam tam zaszyta w kąt. Do nikogo nie odzywałam się słowem. Przyglądałam się pracy Sternberga i jak tylko uczynił jakiś ruch, musiał widzieć moje oczy wpite w jego twarz. Odwracał się wówcza zdenerwowany. W końcu zaczęło go to drażnić i jego sposób zachowania się wobec mnie zmienił się radykalnie. Stał się brutalny i nieokrzesany.

Czy pani spodziewa się jeszcze czegoś!? — krzyczał — Nie ma pani przecież talentu! Niech pani nie marzy nawet o tym, że potrafi pani coś porządnie zagrać! Niech pani robi tylko to, co jej każę i basta.

— „Dobrze panie Sternberg" — odpowiadałam z pokorą.

Jutro:
„Marlena zdobywa Sławę"

Kalendarz dnia

18 Październ.

WTOREK

Łukasza ew., Tryfonii.
Słowiański: Bratomiła.
Słońca wsch. 6.4, zach. 16.37.
Księżyca wsch. —, zach. 14.10.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1523. Urodziny Anny Jagielonki.
1813. Klęska Napoleona pod Lipskiem.
1817. Pogrzeb Tadeusza Kościuszki.
1861. Urodził się pisarz M. Bałucki.
1920. Zawieszenie broni z Rosją bolszewicką.
1931. Zmarł tytan techniki Tom. Edison.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy nadejdzie święty Łuka
Schować trzeba pług i włóka.

RADY PRAKTYCZNE:

Na plamę ze stearyny można przyłożyć zwyczajną bibułę a nad nią potrzymać zapaloną zapałkę.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Botanicy stwierdzili, że istnieje 400 gatunków roślin mięsożernych.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Błądzić jest rzeczą ludzką — pomyślał pies i pobiegł prosto do domu.

Na małej wokandzie...

Słaba pamięć

czyli: „Winy odpuszczone"

(A. E.) Bracia Gajdowscy siedzieli w małej restauracyjce, zalewając robaka mnogimi kieliszkami czystej, gdy naraz stanęli przed nimi panowie Muraj i Żeberko.

— Chłopaczki... — rzekł pan Żeberko.

— Czego?

— Dajta pociągnąć!

— Pociągnij się pan za nos— odparł rzeczowo starszy z braci. — Albo za co inszego. Na darmochę nima! Płaciłeś pan za wódkę?

— Nie.

— To suwaj pan stąd i klawo.

— Nie dasz pan kielonka?

— Nie dam. Jeszcze nie takie czasy nastali, żeby za nasze krwawice obcy się urzynał. Sami się z braciszkiem mojem rodzonem uchlejem. Dobrze mówię?

— Dobrze pan mówisz, tylko za nisko pan siedzisz — odparł pan Żeberko. — A co do tej wódzi, to pogadamy sobie jeszcze później następnie. Temczasem sierwus!

Pan Żeberko ukłonił się grzecznie i razem z panem Murajem opuścili restaurację. Nie zapomnieli jednak doznanego afrontu i tej samej nocy karetka Pogotowia Ratunkowego odwiozła do szpitala braci Gajdowskich, pokłutych na ulicy nożami.

Nie wiemy, czy Gajdowscy pogodzili się następnie ze swymi prześladowcami, czy też nie. Faktem jednak jest, że na rozprawie w Sądzie Grodzkim braciszkowie doznali dziwnego zaniku pamięci.

— Czy pan poznaje oskarżonych? — pytał sędzia młodszego Gajdowskiego.

— Nie poznaję, proszę sądu.

— Niech się pan przyjrzy i pomyśli. Czy to ci pokłuli pana nożami?

— Nie wiem, proszę sądu, nie pamiętam. Główkę mam słabą, panie sędzio.

— A może starszy Gajdowski poznaje,

— Ja również głupiutki jestem, proszę sądu wysokiego. Nie mogę spamiętać.

Pan sędzia przez dłuższy czas przyglądał się podejrzliwie braciom, których okrutny los obdarzył tak słabymi mózgownicami, po czym westchnął i ogłosił wyrok uniewinniający

Swiat pracy staje do wyborów

W niedzielę w wypełnionej po brzegi sali teatru Polskiego w Warszawie odbyło się wielkie zgromadzenie przedwyborcze świata pracy, zorganizowane przez Obwód Warszawa — Śródmieście OZN. Przemawiali red. T. Katelbach, red. Jerzy Hulewicz i mgr Szadkowski. Wśród objawów entuzjazmu zebrani przedstawiciele pracy uchwalili poniższą rezolucję:

„Przeżyliśmy ostatnio jedną z najpiękniejszych chwil w dziejach Polski Odrodzonej. Wolą zjednoczonego Narodu, opartego o Armię pod wodzą Marsz Edwarda Śmigłego - Rydza, Śląsk Zaolzański powrócił do Macierzy. Bez użycia siły zbrojnej, jednością potężni, dokonaliśmy czynu, który w historii zapisze się jako wielkie zwycięstwo.

Rzeczywistość potwierdziła w najwspanialszy sposób prawdę, głoszoną przez Obóz Zjednoczenia Narodowego: Przez jedność do Polski Wielkiej, Potężnej i Sprawiedliwej.

Świat pracy, który stanowi trzon Narodu polskiego, w prawdzie tej widzi swoją przyszłość.

W dniach ważenia się losów Śląska Zaolzańskiego, świat pracy oddał się pod rozkazy Wodza Naczelnego i jedności narodowej położył fundament. Zwycięstwo Zaolzia nie będzie pełne, jeśli w przełomowych chwilach, jakie przeżywa cała Europa, w jedności tej nie wytrwamy. Cały świat musi wiedzieć, że za Rządem polskim stoi zwarte społeczeństwo, że mobilizacja narodowa nie wyczerpała się z chwilą powrotu Ziem Piastowych do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, że jesteśmy gotowi w jedności nieugięci sprostać zadaniom, jakich od naszego pokolenia wymagać będzie chwila dziejowa.

Tę jedność i zwartość zamanifestujemy podczas wyborów do Sejmu i Senatu, spełniając wezwanie P. Prezydenta R. P. Stwierdzamy, że udział w wyborach jest obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka, który w Polsce Wielkiej, Potężnej i Sprawiedliwej widzi szczęście Narodu i Państwa. Świat pracy weźmie w tej manifestacji powszechny udział"

Wojska niemieckie wycofały się

z dwunastu gmin czeskich

MOR. OSTRAWA. W wyniku rokowań komisii czesko-niemieckiej na terenach zajmowanych urzez wojska niemieckie oddziały niemieckie wycofały się z 12-tu gmin na terenie powiatu binowickiego i iczyńskiego, które znalazły się z powrotem w granicach republiki.

Równocześnie władze niemieckie zgodziły się na zneutralizowanie dworców kolejowych w Świnowie i Polance w pobliżu Morawskiej Ostrawy, które przeszły w ręce czeskiej służby kolejowej.

Dworce, będące poważnymi węzłami kolejowymi na trasie Morawska Ostrawa — Praga posiadają doniosłe znaczenie dla usprawnienia połączenia ko lejowego północnych Moraw z Pragą.

Rewelacyjne cyfry

spisów szkolnych na Śląsku Zaolzańskim

CIESZYN. Dotychczasowe wyniki zarządzonych przez władze polskie na terenie Śląska Zaolzańskiego spisów szkolnych są rewelacyjne. Według danych, z powiatu cieszyńskiego wyniki te przedstawiają się następująco: poprzednio wpisanych było do szkół polskich 5630 dzieci, do szkół czeskich 8.860 i do niemieckich 1.365, czyli łącznie 15.855. Obecnie zaś 13.200 dzieci wpisano do szkół polskich, a tylko 2.655 do szkół czeskich i niemieckich łącznie.

Cyfry te świadczą o tym wymownie, że większość dzieci, które uczęszczały przed tym do szkół czeskich, były to dzieci polskie, które chodziły do szkół czeskich jedynie pod przymusem władz czeskich. Władze te nie przebierały w środkach, dążąc do szczechizowania Śląska Zaolzańskiego.

Po katastrofie na szosie

znany automobilista dostał się do wagonu kolejowego i tu stracił przytomność

W wagonie towarowym, stojącym na torze w Chylonii, znaleziono jakiegoś okaleczonego mężczyznę, broczącego krwią. Przewieziono go do szpitala w Gdyni, gdzie lekarz stwierdził wstrząs mózgu i szereg ogólnych poważnych obrażeń.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że rannym jest 32-letni Alfons Kuruszewski, właściciel piekarni przy ul. Morskiej i taksówki.

Krytycznego wieczoru, jadąc swoją taksówką przez Chylonię, u zbiegu ul. Surmana i Morskiej uległ katastrofie.

Pozbawiony świadomości co czyni, Kuruszewski powlókł się na pobliskie tory kolejowe i tam dostał się do wagonu, gdzie następnie znaleziono go nieprzytomnego.

Tłum powiesił Murzyna

NOWY JORK. Donoszą z Ruston, w stanie Luiziana, o lynchu, dokonanym na pewnym Murzynie, który przed kilku dniami zamordował białego. Tłum wywlókł negra z więzienia i powiesił na drzewie za miastem. Do wiszącego strzelano śrutem z broni myśliwskiej, po czym ciało spalono.

Stalin naczelnym wodzem

ograniczenie praw oficerów zawodowych

MOSKWA. W związku ze zbliżającą się 21-ą rocznicą rewolucji komunistycznej, komisarz polityczny armii czerwonej, Mechlis opracował nowy projekt reorganizacji wyższego wodództwa armii, rozszerzający rolę komisarzy politycznych przy jednoczesnym dalszym ograniczeniu uprawnień zawodowych korpusu oficerskiego.

Według tego projektu, rozważanego obecnie na Kremlu, Stalin ma objąć stanowisko przewodniczącego najwyższej rady wojenno - rewolucyjnej Z. S. R. R.. Dotychczas funkcję te spełniał marsz. Woroszyłow.

Uprawnienia przewodniczącego rady wojenno - rewolucyjnej miałyby być znacznie rozszerzone, a rola obecnego komisarza obrony, Woroszyłowa, zostałaby znacznie uszczuplona.

Przewidują, że nadanie Stalinowi godności przewodniczącego najwyższej rady wojenno - rewolucyjnej nastąpiłoby w formie bardzo uroczystej podczas obchodu 21-ej rocznicy rewolucji październikowej. Jak wiadomo, Stalin w swych ostatnich oświadczeniach podkreślał niejednokrotnie, że specjalnie interesuje się rozbudową niektórych rodzajów broni, jak artylerii i lotnictwo armii czerwonej. (ATE).

Przy ważeniu węgla

należy zwracać baczną uwagę

W związku z zażaleniami na niewłaściwe ważenie opału, wpływającymi do Urzędu Miar Warszawa I, Urząd ten podaje do wiadomości zainteresowanym następujące wskazówki, stosując się do których nabywcy unikną niewłaściwego odważania nabywanego przez siebie opału.

1) Wagi i odważniki, służące do odważania, zaopatrzone być muszą w niewygasłą cechę urzędu miar (w roku *1938* ważne są cechy z lat 1936, *1937* i 1938).

2) Przed przystąpieniem do ważenia należy zwrócić uwagę ,czy waga jest wytarowana (t. j. czy języczki wagi nieobciążonej znajdują się naprzeciwko siebie).

3) Przy ważeniu próżnego wozu konnego jako tary, jak i wozu z opałem, należy uważać, czy konie nie stoją częściowo na pomoście i czy woźnica w czasie ważenia nie ściąga koni lejcami.

4) Przed ładowaniem opału nabywca powinien zanotować sobie Nr. pojazdu i obowiązkowo zażądać od sprzedawcy kartki, zawierającej Nr. pojazdu, datę ważenia tego pojazdu. Twierdzenie sprzedawcy, że pojazd był już ważony rano nie powinno wpłynąć na zmianę wspomnianego wyżej żądania.

5) W interesie nabywcy leży, aby przy każdym ważeniu przy wadze był obecny bądź sam, bądź też osoba przez niego upoważniona. Podczas ważenia należy obserwować dźwignię tej wagi. Jednak patrzenie na dźwignię przez okienko mija się z celem i sprzedający obowiązany jest wpuścić kupującego do budki, w której znajduje się dźwignia wagi.

6) Przy ważeniu pojazdu próżnego, jak również i napełnionego, na pojeździe tym nie powinny znajdować się rzeczy zbędne, jak korwta, szufle, łomy i t. p.

Niedziela sportowa

ŁKS—WARSZAWIANKA 3:0.

Drużyna warszawska przyjechała do Łodzi bez Smoczka i Knioły, co musiało się naturalnie odbić na grze całego zespołu. Warszawianka wypadła beznadziejnie, a patrząc [illegible] na mecz odnieśliśmy wrażenie, że goście zlekceważyli przeciwnika, co jest oczywiście niedopuszczalne.

POGOŃ — CRACOVIA 3:2.

Spotkanie odwiecznych rywali niczym nie przypominało przyjaźni, łączącej oba kluby przez 30 lat. Jeszcze do przerwy grano możliwie i w ramach dozwolonych.

W drugiej połowie starcia graczy powtarzały się dość często, przynosząc kontuzje Szeligi, Grünberga i Lasoty. Winę ponosi w tym wypadku sędzia zawodów, który mylnymi rozstrzygnięciami wyprowadzał graczy z równowagi, a następnie nie potrafił utrzymać ich w karbach.

POLONIA — WARTA 3:1.

Niedzielny mecz ligowy podzielić można na dwie fazy. W pierwszej połowie drużyną lepszą była bezwzględnie Warta. Poznaniacy zademonstrowali grę płaską, krótkie podania i dobrze przemyślane kombinacje, doskonałe krycie i zwartość zespołu.

SŁABA FORMA SZCZEPANIAKA.

Polonia wypadła w tym okresie nieszczególnie. Zawiódł kompletnie Szczepaniak. Boczni pomocnicy nie mogli utrzymać skrzydłowych gości, atak zaś pod wodzą Pazurka był niemrawy, niedokładny i stale „rozlatywał" się na przedpolu Warty.

Gospodarze mieli w tym okresie kilka doskonałych okazji, niestety niewykorzystanych.

Ofensywa Warty była jednak znacznie groźniejsza, akcje jej nie nosiły charakteru przypadkowości. Jeśli Polonii udało się jednak mimo to, utrzymać grę otwartą, to zasługa w tym wszędobylskiego Nytza, który przez pierwsze pół godziny dźwigał na swoich barkach całkowity ciężar gry.

Nytz robi nadal postępy, szczególnie w grze ofensywnej. Szybki, odważny i przytomny, rozbijał ataki poznańczyków z brawurą, a jego podania na skrzydła były dość udane. Sekundował mu dzielnie Grolik.

W sumie więc, pierwsza połowa należała do gości (rogów 7:4) i gdyby nie „ręka" Sobkowiaka, wynik 1:0 były w pełni zasłużony.

CO ZNACZY JEDNA BRAMKA.

Druga połowa przedstawiała zupełnie inny obraz gry. Bramka w pierwszej minucie załamała drużynę gości, która straciła wiarę w możliwość zwycięstwa. W dodatku wyszły na jaw braki kondycyjne i gracze poznańscy stawali się co raz mniej... widoczni, zwłaszcza Szerfke. Po za tym goście popełnili błąd taktyczny, zostawiając kulejącego Danielaka na swoim stanowisku. Gdyby miejsce jego zajął Kaźmierczak, a ostatniego — Lis, gra zespołu na pewno mniejby ucierpiała.

RUCH — ŚMIGŁY.

Nie wiele brakowało, a przypuszczalny mistrz Polski opuściłby Wilno pokonany. Na 15 minut przed końcem wynik bowiem brzmiał jeszcze 2:2 i wilnianie byli stroną przeważającą. Niestety, pewny zwykle Czarski tym razem zdradzał dziwną nerwowość, a „trick" Wilimowskiego dopełnił w 75-ej minucie reszty.

AKS — WISŁA 0:0.

Drużyny Wisły i A. K. S-u zawarły chyba pakt o nieagresji, skoro i drugie ich spotkanie o mistrzostwo Ligi dało wynik bezbramkowy. Publiczność, która przyszła zobaczyć zwycięstwo swoich pupilów nie bardzo była zadowolona z takiego stanu i w drugiej połowie dopingowała graczy krakowskich.

Węgry — Polska 3:2

W niedzielę zakończony został kobiecy finałowy mecz tenisowy o puchar Królowej Marii Jugosłowiańskiej Polska — Wegry.

W sobotę w grze podwójnej para węgierska Paksy — Kermenczy pokonała parę polską J. Jędrzejowska-Jacobsenowa 6:2, 4:6, 6:1.

W niedziele Paksy wygrała z Volkmer — Jacobsenową 6:2, 6:3, zaś J. Jędrzejowska wygrała z Kermenczy 6:3, 3:6, 6:0.

Ostatecznie Wegry wygrały mecz w stosunku 3 2, zdobywając puchar królowej Marii Jugosłowiańskiej.

Garbarnia — Śląsk 9:0

Kraków. Ostatni mecz finałowy o wejście do Ligi, przyniósł Garbarni wysokocyfrowe zwycięstwo nad beznadziejnie grającym Śląskiem w stos. 9:0.

Drużyna krakowska była znakomicie dysponowana i nie posiadała w ogóle słabego punktu. Ponad poziom wybijał się środkowy napastnik Nowak. Drużyna świętochłowicka zawiodła pod każdym względem.

W pierwszej połowie bramki zdobyli Pazurek (2), Krzemień i Polus. Po przerwie przewaga Garbarni jest przygniatająca. Bramki zdobywają: Skóra, Pazurek 2 (w tym jedną z karnego) wreszcie ostatnie dwie — Skóra.

Sędziował bez zarzutu p. Sławikowski.

W niedzielę odbył się w Łucku mecz piłkarski o wejście do Ligi.

Policyjny KS — Union Touring Łódź 3:3 (3:1).

Skład na mecz Polska — Norwegia

Kapitan związkowy PZPN. pl Kałuża ustalił w niedzielę wieczorem następujący skład reprezentacji Polski na mecz z Norwegią 23 b. m. w Warszawie. Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Nytz, Dytko, Piec, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz.

O mistrz. Europy w koszykówce pań

POLSKA — SZWAJCARIA 34:6.

W dalszym ciągu mistrzostw Europy w koszykówce kobiecej w Rzymie Polska pokonała Szwajcarię w stosunku 34:6.

RZYM. Polska — Francja 29 :19 (14:4) w koszykówce kobiecej o mistrzostwo Europy.

POZNAŃ — ŚLĄSK NIEMIECKI.

W dniu 23 b. m. we Wrocławiu, odbędzie się rewanżowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Poznania i Śląska Niemieckiego.

Defraudacja w W.O.Z.L.A.

Ujawnienie defraudacji w warszawskim OZLA budzi szczególną uwagę ze względu na to, że właśnie warszawski okręg chromał na punkcie spraw materialnych. Zdobył nawet miano najsmutniejszego związku. To też, gdy rozeszła się wieść o defraudacji w WOZLA litość ogarnęła wszystkich.

Im bliżej jednak badamy skandal w WOZLA dochodzimy do wniosku, że gospodarka w związku wołała o pomstę do nieba.

Proszę bowiem zważyć: skarbnik WOZLA p. Pleszczyński otworzył na swoje nazwisko konto w PKO i wszystkie wpływy szły na wspomniane konto. P. Pleszczyński dysponował więc całym majątkiem WOZLA, a że o kontroli mało kto myślał (czy tak wielk'm zaufaniem cieszył się pan Pleszczyński?), nic więc dziwnego, że wielce czcigodny skarbnik „wybierał" z PKO odpowiednie sumy.

Podobno w ostatnich tygodniach zwrócono uwagę na wystawniejszy tryb życia pana skarbnika, ale ten w czas umiał zamydlić ludziom oczy, iż otrzymał gratyfikację w banku w którym pracuje.

Efekt był taki, że pan Pleszczyński „wybrał" z skarbu WOZLA około 4.000 zł. Nie jest to suma pełna, gdyż prowadzone są dalsze badania ksiąg.

Najśmieszniejszym w całej tej sprawie jest następujący fakt: na zapytanie prezesa PZLA, który z członków Zarządu WOZLA protegował p. Pleszczyńskiego, nikt nie umiał dać odpowiedzi... Dodajmy, że PZLA potępił bardzo ostro gospodarkę warszawskiego związku i wysunął projekt, by ustanowić w Warszawie komisarza.

Czas doprawdy, by usanować stosunki w okręgowym związku lekkoatletycznym. (M.).

Z różnych dziedzin

WĘGIER HERZKA SĘDZIUJE MECZ POLSKA — NORWEGIA.

Na sędziego meczu piłkarskiego Polska — Norwegia (23 b. m.), godz. 12 na Stadionie W. P.) zaproszony został Węgier p. Herzka. Norwegowie wyrazili już zgodę na tego sędziego, aczkolwiek zaproponowali również Belga Langenusa. Ta ostatnia kandydatura aktualna będzie tylko w tym wypadku, gdyby wyjazd p. Herzki z Budapesztu ze względów politycznych okazał się niemożliwy.

Norwegowie przyjadą do Warszawy 22 b. m. wieczorem i zamieszkają w Hotelu Europejskim.

SZWAJCARIA ZAMIAST POLSKI W BERLINIE.

Polski Zw. Piłki Ręcznej postanowił nie wysyłać naszej reprezentacji na międzypaństwowy sześciomecz koszykówki pań w Berlinie w dn. 22 i 23 b. m.

Zamiast drużyny polskiej grać będzie reprezentacja Szwajcarii. Skład uczestników turnieju przedstawia się więc obecnie następująco:

Niemcy, Anglia, Francja, Włochy, Łotwa i Szwajcaria.



Tadeusz RYS

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Młody major austriacki, von Merizzi powrócił z Wiednia na wezwanie namiestnika Bośni i Hercegowiny, Potiorka, do Sarajewa. Bawił w Wiedniu u swej kochanki, pięknej hrabiny Czardasz. Po kilku dniach zgłosił się doń w Sarajewie nieznajomy mężczyzna, który oznajmił mu, że zamordował hrabinę Czardasz. Zdumionemu majorowi okazał szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności i kompromitują go zupełnie; za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi, chcąc zyskać na czasie — wyraził swoją zgodę. Tego samego dnia został wezwany telefonicznie do Wiednia, gdzie znaleziono trupa hrabiny. Lekarze stwierdzili, że hrabina otruła się jakimś nasennym środkiem. Von Merizzi z przerażeniem stwierdził, że kasetka, znajdująca się w piecu, została przez kogoś wyjęta i opróżniona.

Po powrocie do Sarajewa, major Merizzi postanowił wykonać zlecenie Serba: uprzedził Potiorka, że spiskowcy przygotowują zamach. Potiorek chce podejrzanych aresztować ale na skutek propozycji majora Merizzi rezygnuje. Wreszcie ustalają, że major Merizzi osobiście będzie śledził służbę Potiorka.

— Jeśli Wasza Ekscelencja obdarza mnie takim zaufaniem...

— Ależ, oczywiście, przekonałem się od dawna, jak wiernie pan służy naszej ojczyźnie i cesarzowi. Ale w jaki sposób zdoła pan ich wypróbować?

Von Merizzi zamyślił się.

— Trzeba te rzeczy spokojnie rozważyć. Potrafię sprawy spokojnie i pilnie skontrolować, by złowić tego psa w najmniej przez niego oczekiwanej chwili...

Tego dnia namiestnik Potiorek nie miał apetytu ani przy obiedzie, ani przy kolacji.

Rzucał każdą potrawę swemu psu, przeżywał stale jakiś paniczny strach, gdy lokaj podawał do stołu. Spoglądał na niego tak, jak gdyby gotów był z miejsca położyć go trupem.

Tak minęły dwa dni.

Potiorek zapytał znowu majora von Merizzi:

— Dowiedział się pan już czegoś?

— Tymczasem jeszcze nie, Ekscelencjo, ale mój informator podał mi ciekawy szczegół: podobno mają jakąś truciznę, która działa tylko na ludzi...

— Czy istnieje taka trucizna? — zdziwił się Potiorek.

Von Merizzi nie zmieszał się: rozważył już sobie każdą odpowiedź:

— Mój informator twierdzi, że tę truciznę otrzymali od jakiegoś chemika w Belgradzie. Terroryści wiedzą już o tym, że Wasza Ekscelencja nie bierze jedzenia do ust, zanim go pies nie spróbuje...

Oblicze Potiorka wykrzywiło się w przeraźliwy grymas:

— A więc, ich ludzie są tu, między moimi najbliższymi, bacznie obserwują każdy mój krok...

— Nie ulega wątpliwości, ale muszę za wszelką cenę dociec tego, kto to jest...

— Oczywiście, tu szkoda każdej chwili...

Tego dnia nie jadł już Potiorek obiadu. Kazał sobie podać tylko ugotowane jajka i owoce. Nawet chleba nie tknął. Kucharz namiestnika, otyły Turek, nie rozumiał, co się stało z jego panem. Potiorek był to wszak smakosz i do tego żarłoczny, cóż się nagle stało, że przestał jeść? I czemu jada teraz tylko jajka?

Pewnego razu zakradł się von Merizzi do kuchni i włożył niepostrzeżenie do kosza dwa jajka. Kilka godzin pracował nad tym, by do tych jajek wstrzyknąć przy pomocy strzykawki straszną truciznę. Pięć kropel tej trucizny wystarczyło, by zabić człowieka.

Gdy wychodził z kuchni, spotkał kucharza, Turka. Turek był przerażony tym spotkaniem: skąd wziął się major von Merizzi w kuchni?

— Czy pan major do mnie? — zapytał wystraszony kucharz.

— Nie, wcale nie do ciebie, chciałem przekonać się tylko, kto czuwa w kuchni....

Kucharz spoglądał zdziwiony na adiutanta, nie rozumiejąc znaczenia jego słów.

Chciał jeszcze o coś zapytać, ale von Merizzi oddalił się szybkim krokiem.

Od razu po tym wszedł do gabinetu namiestnika, zamknął za sobą drzwi i odezwał się tajemniczym głosem:

— Ekscelencjo — powiedział. — Zdaje mi się, że to Achmed Hussein...

— Mój kucharz, on?

— Tak jest, ukryłem się w śpichrzu, który znajduje się przy kuchni i zauważyłem, jak Achmed Hussein wyjmuje ze szafy jakąś flaszeczkę, flaszeczkę z trucizną. Wyjął ją i wlał kilka kropel do flaszki z winem... Zapewne liczył na to, że Wasza Ekscelencja napije się dzisiaj wina...

— Właśnie zamierzałem się dzisiaj napić się wina. Ale będzie pan sam świadkiem tego, panie majorze, jak nauczę tego psa... Proszę go natychmiast wezwać. Niech sam wychleje całą flaszkę wina... Niech zdechnie w mojej obecności...

W tej samej chwili lokaj przyniósł na tacy pięć jajek.

— Proszę, niech Wasza Ekscelencja posili się...— powiedział von Merizzi drżącym głosem.

Potiorek uśmiechnął się.

— Zjadłbym mój posiłek ze zdwojonym apetytem, gdybym mógł przed tym nauczyć tego draba! — powiedział — Turek, sprzymierzeńcem Serbów! Boże, cóż to za ironia losu! Ci, co długie lata uciskali Serbów, stali się nagle ich opiekunami i przyjaciółmi! Niech go pan zawoła! Nauczę łajdaka!

Von Merizzi czuł, jak głos uwiązł mu w gardle. Trwało kilka sekund, aż wreszcie wykrztusił:

— Nie, Ekscelencjo, nie teraz, innym razem przyłapiemy go na gorącym uczynku! Wiemy już, kogo mamy się wystrzegać...

— Majorze, czemu pan nagle tak zbladł? — zapytał zdziwiony Potiorek.

— Ekscelencjo, jestem wzburzony łajdactwem tych spiskowców!

— Głupstwo, niech się pan tak nie przejmuje. Teraz, skoro jak pan twierdzi, wiemy już, kogo mamy się wystrzegać — mogę być spokojny...

Von Merizzi rzucił okiem na jaja. Tak, oba zatrute jaja leżą u brzega tacy. Jak dobrze by było, gdyby Potiorek zjadł najsamprzód jedno z tych jaj. Ale czemu on nie je?

Każda chwila wydaje się majorowi wiecznością! Niech się wszystko potoczy szybciej, ostatnie dni przeżył, jak w piekle, nie jadł i nie pił. Chwilami wydawało mu się, że oszaleje. Chciał pobiec do Potiorka, opowiedzieć mu wszystko, przyznać się do winy. Może mu wybaczy!

— No, tak, majorze, ma pan rację — odezwał się Potiorek. — Najsamprzód zjem. Ale skoro już wiem, że chciał mnie otruć winem, nie mam ochoty jeść również tych jaj, które wyłażą mi już gardłem...

Te słowa Potiorka trafiły von Merizziego, jak obuchem po głowie. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale obawiał się, że te słowa go zdradzą.



Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę w Cieszynie.

Potiorek zadzwonił. Wszedł lokaj. Potiorek rzucił rozkazującym tonem:

— Zabierz te jaja! Zawołaj tu kucharza!

Von Merizzi zbladł jeszcze bardziej. Czuł, że kolana uginają się pod nim. Usiadł tak, by światło nie padało na jego twarz.

„Co za wsypa!" — waliło jego serce, jak młotem. Sam sobie jest winien. Nie powinien był ani słowa wspominać o tym, że Achmed-Hussein zatruł wino. Teraz jest stracony, wszystko przepadło i to z jego własnej winy. Dreszcz przebiegł po jego ciele.

— Będzie pan świadkiem mojej rozmowy z tym psem — uśmiechnął się Potiorek.

Wielkorządca wpadł teraz w doskonały humor. Dotąd żył w obawie, nie wiedząc kto jest zdrajcą. Ale teraz, gdy sprawa wydała się, że to Turek, Achmed Hussein jest w zmowie z młodo-Serbami — nie ma powodu do obaw. Przesłucha w „odpowiedni sposób" kucharza. Turek wszystko wyśpiewa, a wtedy będzie mógł bez obawy jeść wszystko i spać spokojnie.

Po chwili wszedł do gabinetu namiestnika — kucharz. Był w równej mierze przerażony, jak zdziwiony. Nigdy jeszcze nie wzywał go namiestnik do siebie. Nigdy jeszcze doń słowa nie przemówił. Cóż może mieć wspólnego cesarsko-królewski namiestnik Bośni i Hercegowiny z tureckim kucharzem Achmed-Husseinem?

Achmed Hussein był więc teraz trupio blady, drżał cały, a gdy Potiorek postawił pierwsze pytanie, nie dosłyszał go.

— Przygotowałeś dla mnie wino do picia? — ryknął Potiorek. — Czemu nie odpowiadasz na moje pytanie?

— Ależ, Ekscelencjo, jakie wino?

— Nie szykowałeś dla mnie wina?

— Nie, Ekscelencjo!

— Powiedz prawdę, jak się nazywają twoi przyjaciele?

Achmed Hussein milczał. Cóż znaczy to pytanie? Czemu to obchodzą namiestnika nagle jego przyjaciele?

— Ekscelencjo, mam tylko jednego przyjaciela! — wykrztusił.

— Jak się nazywa?

— Jowa Popow, Ekscelencjo, Bułgar

— Ach, Bułgar, a czy nie masz przyjaciół Serbów?

— Nie, Ekscelencjo.

Potiorek ujął słuchawkę:

— Hallo, komenda policji?.... Komendanta do telefonu!... Tu namiestnik!... Tak, namiestnik... Komendant? Tu Potiorek... Dobry wieczór. Natychmiast proszę wysłać do mnie kilku wywiadowców. Zameldować się osobiście u mnie... Tak, wraz z wywiadowcami. W pałacu, w moim pałacu jest gniazdo przestępców. Tak, w moim pałacu... Proszę natychmiast przybyć... Sam wszystko wyjaśnię...

Turek - kucharz słuchał tych słów Potiorka i milczał. Drżał cały, spoglądając szeroko rozwartymi oczyma na namiestnika.

— Allach, jakież to przestępstwo popełnił? Czego chcą od niego? Przecież nic złego nie uczynił?

— Ekscelencjo, ja, ja... — począł jakać się i łzy stanęły mu w oczach.

— Milczeć!

— Ależ, Ekscelencjo, co się stało?

Potiorek przeszył swym wzrokiem kucharza. Był to wzrok pełen nienawiści i pogardy. Gdyby mógł, udusiłby go własnymi rękami. Ale Potiorek ma płatnych katów. Sam tylko podpisuje wyrok śmierci. Ale przed tym chce tego człowieka zbadać.

— Tak, majorze, nigdy tego panu nie zapomnę... — odezwał się Potiorek, sapiąc ciężko.

I zwracając się do kucharza, który drżał jak liść osiki, zapytał go:

— Ileś za to dostał?

Kucharz spoglądał zdumiony na wielkorządcę.

— Ależ od kogo, Ekscelencjo? Nic nie rozumiem, zapewne wydarzyło się jakieś nieporozumienie...

— Odpowiedz, ileś dostał?

— Nic od nikogo nie dostałem. Nie wiem, czego chcą ode mnie — rozpłakał się Turek.

— Jak widzę, jesteś poza tym również aktorem. Potrafisz świetnie grać swą rolę. Ale, bracie, nic ci to wszystko nie pomoże! Za kilka dni zawiśniesz na szubienicy...

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego

Wtorek: „Gdzie diabeł nie może..."
Środa: „Korsarz"

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś 2 przedstawienia „Goldgrebera" o godz. 4-ej do cenach zniżonych i o 9 wiecz.

Druga premiera „Najteatru". Mimo powodzenie, jakim się cieszy komedia muzyczna Szaloma Alejchema „Goldgreber" wystawia „Najteatr" już we czwartek drugą premierę. Jest nią „Nadzieja„ dramat z życia rybaków holenderskich, pióra Hermana Heijermansa. Reżyseruje Maksymilian Wiskind.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „39 kroków" i „Pepe le Moko"
APOLLO „Jej kochany chłopiec"
ATLANTIC „Wrzos" i „Parada Warszawy"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Maskarada"
PROMIEŃ „Piętnastolatka"
STELLA „Dziewczęta z Nowolipek"
SZTUKA „Bitwa na Brodwayu"
ŚWIT „Indie mówią"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Paryżanka"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Z Genewy do Lyonu"

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 18 października 1938

8.10 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 14.55 Sprawy gospodarcze 15.15 „Czy wiecie że..." 18.00 Reportaż muzyczny, 22.55 Komunikaty.

Socjaliści zaolzańscy przybędą do Krakowa. W dn. 30 października br. ma przybyć do naszego miasta duża delegacja socjalistów polskich ze Śląska Zaolzańskiego, która uczestniczyć będzie w uroczystościach XX-lecia Niepodległości, urządzanych przez PPS w rocznicę oswobodzenia Krakowa. Natomiast z Krakowa ma wyruszyć w dn. 11 listopada 1000 socjalistów do Karwiny na uroczystość święta Niepodległości. Uroczystość w dniu 30 bm. odbędzie się na Rynku krakowskim przy udziale Stronnictwa Ludowego Stronn. Demokratycznego.

Dozór policyjny nad osobami skazanymi za przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa

Władze wymiaru sprawiedliwości wydały wyjaśnienie w sprawie dozoru policyjnego nad osobami, skazanymi za przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa. Dozór taki wykonywany będzie po odbyciu kary. Wykonywanie dozoru policyjnego należy do państwowej władzy administracyjnej i władzy administracji ogólnej w mieście, w którym skazaniec mieszka lub przebywa.

Zjazd filmowców w Krakowie

We środę 19 b. m. przybędą do Krakowa z Warszawy uczestnicy Międzynarodowego Związku filmowców i publicystów w liczbie 30 osób. Goście zwiedzą historyczne zabytki naszego miasta.

Kradzież aparatu telefonicznego

Niejaki Władysław Kwitek, 18-letni robotnik, bez stałego miejsca zamieszkania skradł onegdaj aparat telefoniczny ze składu drzewa Jana Rusina przy ul. Mogilskiej 9. Złodzieja przytrzymała policja wraz z aparatem, który zwrócono poszkodowanemu.

Młody robotnik zabił starego sztachetą

Mordercza bójka przed szpitalem Ubezp. Społ. na ul. Prądnickiej

W sobotę wieczorem przed szpitalem Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Prądnickiej powstała krwawa bójka między dwoma robotnikami: 58-letnim Franciszkiem Olszowcem (ul. Ks. Siemaszki 39) a 17-letnim Edwardem Dąbrową, zamieszkałym w Bronowicach Wielkich przy ul. Staszewicza.

W trakcie bójki Dąbrowa wyrwał sztachetę z pobliskiego parkanu i rzucił się na Olszowca, bijąc go z furią po głowie. Gdy pobity padł na ziemię, Dąbrowa zaczął uciekać, lecz został przytrzymany i oddany w ręce policji.

Ofiarę morderczej bójki przeniesiono natychmiast do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili u Olszowca załamanie podstawy czaszki.

Rana była tak ciężka, że wszelka pomoc lekarska zawiodła i Olszowiec wyzionął ducha w niedzielę w południe.

Sądowy epilog „fabryki" 10-złotówek w Przegorzałach

Fałszował, aby zdobyć fundusz na założenie warsztatu uczciwej pracy

Wczoraj przed trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw niejakiemu Karolowi Warchowskiemu i sześciu współoskarżonym o fałszerstwo pieniędzy.

Jak już przed kilkoma dniami szczegółowo informowaliśmy, oskarżony Warchowski, odlewacz metalu ze zawodu, po wyjściu z więzienia w grudniu ub. roku, w którym odcierpiał karę 30 miesięcy za fałszerstwo monet, znów wszedł na drogę przestępczą razem z rodziną Perów z Rakowic, której członkowie byli już w swoim czasie karani za podrabianie monet we warsztacie przy ul. Krupniczej.

W celu ukrycia się przed okiem śledzącej go policji, Warchowski wynajął sobie mieszkanie w Przegorzałach pod Krakowem i tam przy pomocy swej kochanki Marii z Perów Grabkowej i bliźniaczego brata jej Jana Pera przystąpił w czerwcu br. do „fabrykacji" 10 złotówek, które odlewał ze stopu srebra, miedzi i cyny.

Na ślad fałszerzy wpadł w dn 23 czerwca komendant posterunku P. P. we Woli Justowskiej st. przod. Szczepański i przyaresztował ich wraz z dowodami przestępstwa. Z kolei nastąpiły dalsze aresztowania wspólników, rekrutujących się z członków rodziny Perów, którzy trudnili się kolportażem sfałszowanych przez Warchowskiego pieniędzy.

Osk. Warchowski tłumaczył się na rozprawie, że chciał wstąpić na drogę „uczciwej pracy", ale nie miał pieniędzy na założenie warsztatu. Wobec tego postanowił podrobić kilkadziesiąt 10-złotówek. Płakał przy tym przed sądem, że nikt z dalszych oskarżonych nie pomagał mu w przestępstwie. Reszta oskarżonych nie przyznała się do winy z wyjątkiem osk. Józefa Grudnika, u którego znaleziono matrycę do podrabiania monet.

Na podstawie przewodu sądowego, który trwał prawie 5 godzin, Sąd ogłosił nast. wyrok:

Karol Warchowski 6 lat, Jan Per 3 lata, Maria z Perów Grabkowa 2 lata 6 mies., Katarzyna Perowa 1 rok, Antonina Perowa 8 mies., Tomasz Per 1 rok i Józef Grudnik 8 mies. bezwzględnego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. s. o. dr Bartynowski, wotowali: dr Wsołek i mgr Jeżowiecki, oskarżał prokurator Bieńkowski, bronili adwokaci: dr Augustynek, dr Krakauer, dr Krug i dr Gutfreund.

Pewniejszym schowkiem PKO. niż szafa w domu!

1.400 zł. posagu padło łupem młodocianego złodzieja

Ciekawą sprawę małoletniego złodzieja rozpatrywał wczoraj sędzia okręg. dr Bobilewicz. Na ławie oskarżonych zasiadł 15-letni Józef Bednarczyk, znajdujący się od kilku miesięcy pod opieką Patronatu więziennego dla młodocianych przestępców. Bednarczyk pracował w charakterze służącego u gospodarza Czepca w Bronowicach Małych. Akt oskarżenia zarzuca mu dopuszczenie się kradzieży kwoty 1.400 zł. Pieniądze te były własnością malarza Franciszka Konika, który otrzymał je w posagu za żoną, Czepcówną z domu. Konik jednak zrobił błąd, gdyż, zamiast umieścić „flopę" na procent w P. K. O., schował gotówkę do szafy. Podpatrzył to młody służący i uległ pokusie w dn. 23 czerwca br. Gdy zaś kradzież odkryto, wówczas młodociany złodziej miał już tylko tysiąc zł., gdyż resztę rozdał znajomym, oraz kupił sobie latarkę, pończochy, dwie portmonetki i inne drobiazgi.

Na podstawie przewodu sądowego zapadł wyrok, skazujący Bednarczyka na osadzenie w domu poprawy. Karę jednak zawieszono na 2 lata i oddano młodego przestępcę pod opiekę rodzicom.

Przebił nożem przyrodniego brata,

gdy ten stanął w obronie skrzywdzonej matki

W rodzinie Przęczków w Siepraviu pod Krakowem powstawały ciągłe spory i kłótnie na tle osobistym, które wreszcie doprowadziły do krwawego zakończenia. Oto w dniu 16 lipca br. syn starej Przęczkowej z pierwszego małżeństwa 33-letni Józef Baran, nie mogąc dłużej ścierpieć, że jego przyrodni brat 26-letni Jan Przęczek obrzuca matkę obelżywymi słowami, uderzył go w twarz i pobił styliskiem kopaczki, a następnie chwycił go za włosy, gdy Przęczek zaczął odgrażać się, że zabije brata i jego żonę. Podczas szamotania się, Przęczek dobył noża i wbił go cztery razy w pierś Barana Ranny leczył się kilkanaście dni, a tymczasem Przęczka aresztowano i osadzono we więzieniu.

Wczoraj Przęczek, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała, stanął przed sądem okręg. w Krakowie, który skazał go na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Rozprawę prowadził sędzia dr Bobilewicz, oskarżał prokurator Kamiński.

Podrzutek na ul. Rabina Meiselsa

W niedzielę wieczorem w bramie domu przy ul. Rabina Meiselsa 7 znaleziono jednoroczne dziecko płci żeńskiej, porzucone przez nieznaną kobietę. Pod rzutka umieszczono w Żłóbku Miejskim, a za wyrodną matką wszczęła policja poszukiwania.

Ciekawe odkrycie w krypcie św. Leonarda na Wawelu

Podczas robót konserwatorskich w krypcie św. Leonarda na Wawelu odkryto pod posadzką grób biskupa krakowskiego Maura, zmarłego w r. 1118. W grobie znaleziono szkielet, mający 1.80 metra, tablicę ołowianą z napisem roman kim, zawierającym datę: rok 1118, 3 marca oraz imię biskupa krakowskiego Maura, a nad to kielich, patenę i pierścień biskupi z kamieniem zielonym.

Odnalezienie tego grobu ma wielkie znaczenie dla nauki o zabytkach, ponieważ pozwala na ściśle określenie daty budowy krypty św. Leonarda, która w chwili śmierci biskupa Maurusa musiała być całkowicie wykończona.

Parasolnik-włamywaczem

Do biur firmy „Zoria" przy ul. św. Sebastiana 11 w Krakowie dokonano onegdaj włamania przy czym skradziono maszynę do pisania, wartości 600 zł. Jako sprawcę włamania aresztowano 20-letniego parasolnika Mojżesza Langera, rodem z Nowego Sącza, obecnie bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Parasolnika, który nieofortunnie „zadebiutował" w roli włamywacza, przekazano władzom sądowym.

Gdzie są właściciele tych rzeczy?

We Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24 w Krakowie znajdują się do odebrania, skradzione w okresie wakacyjnym, nast. przedmioty:

Walizka czarna ceratowa, obszyta skórą popielatą, zawierająca garderobę. Na wieku walizy wyciśnięte są litery „K. J. P.". Nadto 2 pary półbucików męskich używanych, czarne i bronzowe, z firmy „Dziadoń" w Krakowie, pled podróżny bronzowy, 2 teczki skórzane bronzowe i 2 ręczniki kąpielowe.

Poszkodowani mogą zgłaszać się po odbiór wym. rzeczy do Wydziału śledczego.

Zamach petardowy na kawiarnię „Royal" w Krakowie

Do sądu grodzkiego w Krakowie wpłynął akt oskarżenia przeciwko 2-m osobom, oskarżonym o rzucenie bomby łzawiącej na taras kawiarni „Royal" w Krakowie. Pod zarzutem rzucenia petardy pozostaje niejaki Karol Edward Popek, przebywający obecnie w więzieniu.

Również oskarżony jest Adam Kuśnierz o udzielenie Popkowi pomocy w dokonaniu zamachu.

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3